

Niezaprzeczalnym atutem „Małego Przeglądu”
był jego naczelny – Janusz Korczak.

Ireneusz Piekarski

Pochwała wagarów Kim był H. Dejczer?

Każdy liczący się polskojęzyczny dziennik żydowski miał swój dodatek dla dzieci i młodzieży. W lwowskiej „Chwili” była to „Chwilka”, w krakowskim „Nowym Dzienniku” był to „Dzienniczek”, zaś w warszawskim „Naszym Przeglądzie” – „Mały Przegląd”. W „Chwilce” i „Dzienniczku” pojawiały się wiersze znanych i cenionych poetów Andy Ekerówny, Minki Silbermanówny i przede wszystkim Maurycyego Szymba. Natomiast niezaprzeczalnym atutem „Małego Przeglądu” był jego naczelny – Janusz Korczak. To właśnie dzięki niemu warszawski dodatek stał się pismem nie tylko dla dzieci, ale przede wszystkim pismem dzieci, wolną trybuną młodych. To oni w głównej mierze zapełniali jego łamy. Nowatorska formuła Korczakowego dodatku polegała też

na wciągnięciu młodzieży do prac redakcyjnych. Z „Małym Przeglądem” współpracowało również grono stałych korespondentów, reporterów... Pierwszym z nich był legendarny Hersz Kaliszer (Hazel), autor reporterskiego cyklu *Na gapę do Palestyny*, chłopak, który rzeczywiście na gapę przewędrował pół Europy i Bliski Wschód. Innym – Edwin Markuze, młodzieniec mniej niż szesnastoletni, autor opowieści *Szosa przez Emek*.

A kim był H. Dajczer, autor niniejszego reportażu? Czy dziś mamy jeszcze jakąkolwiek możliwość dowiedzenia się czegoś o lubelskim współpracowniku „Małego Przeglądu”? Jak miał na imię, czy przeżył wojnę? Wiemy tylko, że mieszkał na ulicy Probstwo i pewnego pięknego wiosennego poranka wybrał się na wagary,

Początek spaceru Henia Dejczera: z prawej widoczny targ żydowski z liną jatek nad brzegiem Czechówki i z wylotem ul. Probstwo w rogu. W poprzek kadru ciągnie się ul. Lubartowska. Park Saski znajduje się mniej więcej na godzinie jedenastej. Fot. ze zbiorów J. Kamińskiego.



blagosławione wagary, które utrwały dla nas, niczym fotograficzna klisza kształt błyskawicy, kilka bezcennych obrazków minionego Lublina. Gdzie szukać informacji o nim? W Internecie – nic. *Encyclopedia Judaica*? Nic. Cóż, pozostaje uzbroić się w cierpliwość i zacząć wertować archiwa. Pod warunkiem, że przetrwały.

A jednak tym razem mamy szczęście i nie musimy przedzierać się przez gąszcz akt dawnych. We fragmentach drukowanej w „Scriptores” (2003 nr 1) *Księgi pamięci Lublina* znajdujemy bowiem wspomnienie Cii Flam-Franenberg, mieszkanki tzw. „Spółdomu” z ulicy Probstowo 19. Flam-Franenberg pisze: „Serce łka na wspo-

mnienie tych wszystkich ze »Spółdomu«, których straciliśmy [...]. Straciliśmy uzdolnionych muzyków, dwóch synów Emanuela Nojmana, kierownika szkoły »Bejt Jakob«, zginął Heniek Dejczers, reporter »Małego Przeglądu« [...], zginął też Szlomo Winberg, artysta plastyk, wnuk rabina z Białej i dziesiątki innych dzieci tego domu, które przyniosłyby dumę i sławę naszemu narodowi”.

Henryk, Heniek (może w jidysz Hersz, Herszele) Dajczers/Dejczers zginął więc... Ale gdyby przeżył, powtórzmy słowa Cii Flam-Franenberg, przyniosłby dumę i sławę – choć chodził na wagary – swojemu narodowi i naszemu miastu.

┌ Mówimy o życiu i potrzebach Lublina, ┐
└ o jego rozbudowie. ┘

H. Dejczers

Spacer po Lublinie

reportaż z wagarów wiosennych (1938)*

Pewnego pięknego, wiosennego poranku popełniłem przestępstwo zupełnie zrozumiałe, naturalne, bardzo częste o tej porze roku. Zwagarowałem. Gdy na dworze szaleje wiosna, gdy niebo jest tak przejrzyste, lazurowe i bezgraniczne jak w znanym tangu i kiedy niby miecz Damoklesa wisi nad tobą pała z chemii – jest to odruch zwykły i zupełnie naturalny. Ze spostrzeżeń, wrażeń i nastrojów, jakim na wagarach tych uległem – powstał reportaż poniższy.

Idę uśmiechnięty, bez żadnych wyrzutów sumienia, wpatrzony w przejrzyste niebo wiosenne, techtany lekkim wietrzykiem. Tutaj, na zabudowanej rzadko i niskimi domkami, otoczonej sadami i w ogóle wieś wyglądem przypominającej „rodzinnej mojej uliczce” – szczególnie wyraźnie występują oznaki wiosny. Po dwóch minutach miłej drogi na pełnej gwaru

i zgiełku ulicy Lubartowskiej – głównej arterii dzielnicy żydowskiej.

Pomimo wczesnej pory panuje tu już ruch ożywiony. Mijają mnie wciąż spieszący do swych zajęć przechodnie, służące i gosposie z koszami, przejezdni chłopcy oraz bardzo o tej porze liczne dzieci i młodzież niekoniecznie – podobnie jak i ja zresztą – do szkół spiesząca. Raz po raz przejeżdżają po brukowanej fatalnie jezdni olbrzymie wozy ciężarowe i furmanki chłopskie. Za mostem przerzuconym nad płytką, wątpliwą przejrzystością rzeczułką Czechówką ciągnie się handlowa część ulicy Lubartowskiej. Otwierają się tu już liczne sklepy spożywcze, sodówki, księgarnie, sklepy galanteryjne oraz poważniejsze: składy towarów białatnych, szkła i porcelany, wyrobów żelaznych...

Na tej zamkniętej z boków starymi dwupiętrowymi domami ulicy, pełnej już zgiełku

* „Mały Przegląd”, piątek
13 maja 1938 r.



handlowego, trudno doprawdy doszukać się piękna wiosny lub choćby jej najwykleszych przejawów. A jednak istnieją. Istnieją nie w naturze, nie w zieleni pól czy błękicie niebios, ale w rzeczy najistotniejszej – w wyrazie twarzy ludzkiej. Wystarczy spojrzeć w rozjaśnione uśmiechem twarze przechodniów, usłyszeć ich lekkie pogodne rozmówki, zauważać pełne energii i swobody ruchy...

Nieopodal starej, zgrzybiałej sprzedawczyni gazet stoi grupa tragarzy zaczytanych w najświeższych wiadomościach z gazet. Właściwie tylko jeden z nich donośnym głosem, powoli czyta, a reszta zapytuje:

– Czy jeszcze się rządowcy trzymają? Co z Chinami? Kogo teraz Stalin sprząta?

Po czytaniu następuje ożywiona, choć dość naiwna dyskusja. Skręcam w ulicę Świętoduską. Przez labirynt straganów tzw. targu polskiego wydostają się na główną, reprezentacyjną ulicę Lublina – Krakowskie Przedmieście.

Taką, jaką jest ta ulica w obecnej chwili, oglądam po raz pierwszy. Nic dziwnego. Przywykłem widzieć ją stale po południu czy wieczorem, tętniącą życiem wielkiego miasta... W tej chwili

panuje tu jeszcze cisza wczesnej pory. Wpadają w oczy spuszczone żaluzje i założone sztaby wszystkich prawie sklepów. Dziwnie blade wyglądają reklamy i szyldy sklepów nieoświetlone światłem neonów. Z dala widnieją barwne, pękate słupy ogłoszeniowe, afisze i fotosy kin. Podjeżdżają wyłącznie niemal i niebieskie, i czerwone, eleganckie, wypuszczone niedawno z garażu autobusy miejskie. Jedynymi prawie przechodniami jest młodzież szkolna, gimnazjaliści. Wiosna wyległa na tej martwej, nieruchliwej o tej porze ulicy, zyskała na rzeźkości, lecz straciła na barwie; zbladła, zszarzała, przygasła.

Zatrzymuję się przy wysokim czarnym obelisku – pomniku Unii Lubelskiej, Wytłoczone w złotej blasze symboliczne postacie Korony i Litwy podają tu sobie dłonie w braterskim uścisku zgodnie z prawdą historyczną i, kto wie, być może zgodnie z prawdą niedalekiej przyszłości. Widzę, jak uczniowie kłaniają się profesorom i przypominam sobie, że tu przecież mogą spotkać się z belfrem naszej szkoły. Uciekam w krótką boczną ulicę Kościuszki.

Przed redakcją „Głosu Lubelskiego”, organu tutejszych endeków, stoi grupka przechod-

„Targ polski” – obecnie zaniedbany skwer za Ratuszem z Pomnikiem Ofiar Getta (patrz str. 144-145). Przedwojenna pocztówka z kolekcji Zbigniewa Lemiecha.



niów. Z zadrukowanych płacht drą się kłamliwe, obrzydliwe, podżegawcze nagłówki. Pochłaniają je jacyś dwaj gimnazjaliści, stara kobieta, robotnik i dwaj – z teczek sądząc – urzędnicy. Czytają głośno, łapczywie, z przejęciem. Jasnym staje się, że stąd czerpią oni często swe wiadomości o Żydach, że wierzą wydrukowanym tutaj słowom, że wraz z tym siłą rzeczy budzi się w nich nienawiść do Żydów i wszystkiego, co żydowskie.

Po upływie piętnastu minut wychodzę odważnie znów na Krakowskie Przedmieście. Im dalej, tym domy stają się wyższe i ładniejsze. Przy końcu ulicy dostają się do nęcącego zielenią celu moich wagarów – Parku Saskiego. Tutaj wśród rozległych trawników i olbrzymich drzew panuje wszechwładnie prawdziwa wiosna. Nieopodal szmerzącej cicho fontanny, w cieniu stojącej tu od lat kawiarenki, dostrzegam nagle mego bliskiego kolegę. Następuje gorące, serdeczne przywitanie. Dwaj przestępcy, którzy, każdy z osobną, sądzili, że popełnili wielkie, wyjątkowe przestępstwo, spotkali się, zmniejszając równocześnie winę do połowy i postanowili razem rozkoszować się zdobytym łupem – swobodą. Jego skłoniła do wagarowania groźna łacina, mnie, jak wiadomo, chemia, a nas obu i, sądzę, setki, ba, tysiące innych – wiosna. Park wcale nie jest pusty. Mijamy grupki „uczającej się” młodzieży, dozorców, jakąś nianię zaczytaną w ostatnim zeszytzie *Wygnanej w noc poślubną* i zasiadamy na ustronnej ławeczce.

Wartko toczy się rozmowa. Od naszych zwykłych, codziennych spraw przechodzimy do tematów ogólniejszych, jak sport, film i co sływać na szerokim świecie. Czas mija szybko, park zapelnia się powoli. Najpierw staruszki, jakieś frebkówki na wielecze, a później zwykli, spragnieni ciszy i uroku natury przechodnie. Robi się nam gorąco. Możemy się tu spotkać ze znajomymi rodziców lub starszego rodzeństwa. Z prawdziwym żalem przechodzimy przez bramę wyjściową parku. Przed nami rozciąga się teraz rozległa perspektywa długich, ciągnących się idealnie niemal równą linią i niknących aż przy horyzoncie Alei Raclawickich. Miła to, pełna swoistego czaru ulica jest ulubionym miejscem spacerów.



Mówimy o życiu i potrzebach Lublina, o jego rozbudowie. Temat ten nasuwa nam samo otoczenie. Ta podmiejaska dzielnica – to właśnie teren przyszłych budowli, domów, ulic, mających powiększyć obszar Lublina i stanowić jego piękną, nowoczesnie zabudowaną dzielnicę. Jako zaczątek realizacji tych, powiedzmy, dość ambitnych i odległych planów, wznoszą się tutaj gmachy Domu Żołnierza, Uniwersytetu Katolickiego, gimnazjum im. Stanisława Staszica i Szkoły Budownictwa. W oddali widnieją liczne domki wojskowych, otoczone ogródkami.

Przechodzimy z jednego chodnika na drugi, czytamy rozlepione na murach i słupach afisze, oglądamy fotosy kin, sprzeczamy się o filmy i aktorów... Obok strzelistego budynku magistratu wznosi się olbrzymia, masywna, pełna powagi — Brama Krakowska. Jest ona dla Lublina tym samym, co dla Japonii Fudżijama czy dla Paryża Wieża Eiffła – charakterystycznym dla niego motywem, symbolem. Brama Krakowska składa się z części murów otaczających niegdyś dawny Lublin i szerokiej, wysokiej wieży z dzwonnica i wielkim zegarem. Stąd to cztery razy dziennie otrąbia się godziny ósme i dwunaste.

Brama Krakowska pamięta dawne, bardzo dawne czasy, gdy na miejscu obecnego Krakowskiego Przedmieścia ciągnęły się rozległe błonia, a ona sama stanowiła główną wjazdową bramę w fortyfikacjach średniowiecznego miasta. Teraz znajduje się

Krakowskie Przedmieście, z lewej wejście do Parku Saskiego. Przedwojenna pocztówka z kolekcji Zbigniewa Lemiecha. Lublin kończyli się za plecami patrzącego w odległości ok. 10 min. marszu.

Na tej ulicy trudno doszukać się przejawów wiosny. A jednak istnieją – w wyrazie twarzy ludzkiej.

Ścieżkami Pamięci

ona w centrum miasta, a z murów obronnych pozostały wąskie, tzw. podgrodowe uliczki i zaułki. W wyglądzie Krakowskiej Bramy tkwi cała powaga, dostojeństwo i majestat Lublina – majestat miasta, które istniało już i rozwijało się, gdy nikomu nie śniło się jeszcze o Warszawie.

Mam wrażenie,
jakbyśmy byli
angielskimi turystami,
zapuszczającymi się
w zaułki arabskich
dzielnic Algieru.

W dawnych murach obronnych czerni się wielki, półokrągły otwór – właściwie brama. Przez nią wydostajemy się na lubelskie Stare Miasto, forum pamiątek przeszłości Lublina i zabytków historycznych. Zabytki historyczne... doprawdy, można by napisać o nich obszerną monografię. Napotyka się na nie co krok niemal. Oto

kościół, w którym zaprzysiężono Unię Lubelską, wielka katedra z Bramą Trynitarą, zamek obronny, jakby wyjęty z książek Waltera Scotta – dawniej rezydencja królewska, obecnie więzienie; stary gmach Trybunału i wiele, wiele innych. Panuje tu wszechwładnie styl ponurego średniowiecza – wysmukły, strzelisty gotyk.

Tchni tu po prostu średniowieczem. Nie trzeba wiele fantazji, by wyobrazić sobie, że zza węgła domu wyjdzie nagle grupa halabardników, że na podwórzu przed krążgankiem zarwie nagle turniej rycerski. Na tym terenie średniowiecznego Lublina prowadzi się obecnie żywa akcja zachowania wszelkich pamiątek przeszłości. Więc robi się wykopaliska, zeskrobuje się z fasad tynki, konserwuje się wszelkie rzeźby i napisy, a nawet dla zupełnego przywrócenia dawnego wyglądu maluje się fasady domów barwnymi kolorami. Słowem, kwitnie tu kult przeszłości. Niestety, co się we wszystkich wielkich miastach zdarza, wraz z tym kwit-

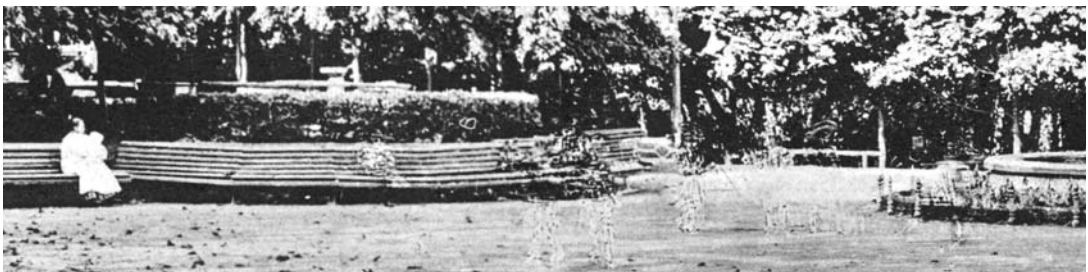
nie tu również nędza. Objawia się ona w białych twarzach i ubogiej odzieży mieszkańców starych ruder, brudzie wąskich uliczek...

Biegając w dół ulicą Grodzką dostajemy się do będącej już niemal w ruinach tzw. Czerwonej Bramy. Za nią znajduje się żydowska część Starego Miasta. Trafiliśmy właśnie na moment największego nasilenia tej dzielnicy. Na kilku ulicach pełnych sklepów spożywczych, piekarni, jatek i sprzedawców ulicznych odbywa się wielki targ. Fury nie mogą poruszać się swobodnie w zalegającym jeźdźnię, zbitym tłumie kupujących kobiet, sprzedawcy urządzą sobie konkursy zachwalania towarów, kupcy targują się zawzięcie z opornymi klientami.

– Mam wrażenie, jakbyśmy byli angielskimi turystami, zapuszczającymi się w zaułki arabskich dzielnic Algieru – określa nasze uczucie mój towarzysz. Wśród tego obrazu zgłębku handlowego i nędzy wznosi się piękna, o wspaniałej architekturze tzw. Wielka Synagoga – obok sławnego w całej Polsce Jeszzybotu lubelskiego, największy gmach w dzielnicy żydowskiej Lublina.

Wydostajemy się teraz na wielki Plac Targowy. Sprzedawcami są tutaj przyjezdni chłopcy. Sprzedaż odbywa się bardzo prymitywnie – przy rozłożonych na ziemi płachtach z jarzynami i produktami wiejskimi. Projektuje się tu wybudowanie wielkich hal targowych, które mają ująć ruch handlowy tej dzielnicy w normy nowoczesnego handlu. Naprzeciw miejsca zetknięcia się targu z ul. Lubartowską ciągnie się w górę moja rodzinna uliczka – Probostwo. Żegnaj kolego i, jak z rana, idę powoli, uśmiechnięty, bez żadnych wyrzutów sumienia... Za mną tam na dole pozostaje kipiące gorączkowym życiem popołudnia miasto – Lublin.

Centrum Parku Saskiego. Fragment przedwojennej pocztówki. W pustym miejscu widać liczne wyretuszowane postacie. Na sąsiedniej stronie: nieistniejąca wieża cisnień, widok od Krakowskiego Przedmieścia. Pocztówka z kolekcji Zbigniewa Lemiecha.





RESTAURATION
und Pläbberle Zimmer
RESTAURACJA
i Pokoje Umieblowane

16

WIRZ
JUBILEE
JUBILEE
JUBILEE

16